Nr. 41. Kraków, Niedziela 8. Października 1899. Rok I.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Nowe pismo.

Potrzebę fachowego pisma, omawiającego sprawy mieszczaństwa i rękodzielnicze, oddawna w Krakowie odczuwano. I oto mamy przed sobą dwutygodnik «Mieszczanin«, stawiający sobie za hasło: W imię Boga ku lepszej przyszłości! Piękne hasło, niema co mówić, zapewne też użytecznem, rozumnem i uczciwem będzie samo pismo. Przypatrzmy się mu bliżej.

Na czele umieszczono programowy artykuł: *ku lepszej przyszłości!* Stan nasz rękodzielniczy, stan mieszczański podupadł, bo ustawa przemysłowa zbyt jest niedołężna, aby nas chronić mogła. Ale nie zginiemy, bo oczy się nam otwarły. Dzisiaj rękodzielnik polski woła wielkim głosem: dość już tego, dość wyzysku, dość nędzy, dajcie nam to, co się nam należy, dajcie za pracę stosowną zapłatę, a jeśli nie dacie, to my ją silną wyrwiemy prawicą.

Z karku zrzucimy jarzmo, któreśmy tak długo nosili. Nie będziemy się bawić w wielką politykę, ale wyczyścimy najpierw naszą «stajnię Augiasza». Sztandar nasz wywieszony czysty, kto chce, niech pod nim z nami razem idzie do zwycięstwa i lepszej doli.

Z zapatrywaniami tymi *w ogólności* zgadzamy się najzupełniej. Nie sądzimy jednak, by najkrótszą drogą do poprawy bytu mieszczaństwa była walka klasowa, której sztandar redakcya niedwuznacznie wywiesza. Sądzimy, że nikt u nas nie jest bez błędu, że i mieszczaństwo zawiniło brakiem energii, wczesnego zrozumienia spraw społecznych i brakiem solidarności, a już bezwarunkowo nikomu, nawet panu Mikołajskiemu nie przyznajemy prawa porównywania naszego kraju ze «stajnią Augiasza». Przecież u nas prócz Kieszkowskich i Szydłowskich byli także Kłosińscy i Amortowie, na ławie oskarżonych we Lwowie zasiada także majster Karpiński. Przykro nam, że *Mieszczaninowi* musimy to dopiero przypominać, ale nie możemy się na to zgodzić, by ktoś pewnej klasie przyznawał wszystkie zalety i otoczył ją aureolą męczeństwa, nieuwzględniając i obciążających okoliczności.

Drugi artykuł «Zjazd dziennikarzy słowiańskich» jest naszem zdaniem zupełnie chybiony. Autor żali się i lamentuje przedewszystkiem nad kosztami tego zjazdu i nie może Radzie miejskiej darować tych trzech tysięcy złr., wyasygnowanych na przyjęcie gości. «Dla nas», czytamy w tymże artykule, «zjazd dziennikarzy i demonstracye socyalistyczne nie miały i nie będą mieć większego znaczenia». Jeśli owe lamenty robią wrażenie płaskości i budzą niesmak, to elukubracye o nieproduktywności Zjazdu wykazują aż zbyt jaskrawo krótkowidztwo autora. Przed chwilką skarżył się na «niedołęstwo ustawy przemysłowej», domagał się przeprowadzenia reformy i wzywał posłów, by pomyśleli o innych ustawach, któreby nas chroniły, a zaraz potem lekceważy solidarność prawicy, której dowodem był Zjazd, a bez której wnioski naszych posłów byłyby tylko «miedzią brzęczącą». Przed chwilką zapowiadał, że «nie będziemy się zajmowali wielką polityką», a zaraz potem ocenia i krytykuje Zjazd dziennikarzy o charakterze czysto politycznym. Czy to konsekwentnie? Nie należy się więc dziwić twierdzeniu *obrońcy mieszczaństwa*, że «lepiej było zapowiedzieć taki zjazd: »W dniu tym a tym, w mieście B., w hotelu X., odbędzie się zjazd dziennikarzy z monarchii N. J. C. w celu zapoznania się, wspólnego biesiadowania, wysuszenia kilkunastu butelek wina i hektolitra piwa» (cytujemy dosłownie). Żałuje autor, że Zjazd nie wyznaczył Komisyi, któraby w Cieszyńskiem wytknęła miedzę między polem polskiem a czeskiem. Dziwić się należy naiwności autora, który sądzi, że taki narodowy mur chiński, nieprzekraczalny dla obydwóch stron jest dzisiaj możliwy. Jeśli Czesi wciskają się nam do zachodniego Śląska, to przecie nikt nam nie broni posuwać się nawzajem w głąb Moraw. — Z innymi wywodami autora na ten temat polemizować nie myślimy, powiemy tylko otwarcie, że do wydawania sądu o fakcie politycznym trzeba mieć rzut oka i *możność* zrozumienia czegoś poza «interesem», «zyskiem», «obliczeniem dochodów», «finansami», które to słowa powtarzają się co wiersz u autora.

Szkoda, że ten artykuł umieszczono, blamuje on poprostu cały numer. Budzi on ogromny niesmak, który potęguje się jeszcze przez artykuł «Krwawe dni». Gadanie to, bluzgające plwocinami na *całą* «spodloną, i zaprzedajną arystokracyę, »właśnie przez to, że błędy i występki indywidualne zwala na *całą* warstwę społeczeństwa, chybia zupełnie celu i nie wywołuje oczekiwanego wrażenia».

Cytujemy dla przykładu: «Rak zepsucia, zaszczepiony w członki społeczeństwa polskiego przez spodloną i zaprzedajną arystokracyę... Gdy panowie orgie wyprawiali w wielkich stolicach Europy, gdy ich kobiety, jak rozpasane bachantki oddawały się rozpuście i kalały loża swych godnych siebie mężów z wrogami, gdy polskie fortuny topniały zagranicą na rozkosze, hulanki, karty, wyścigowe konie, biedacy musieli w pocie pracować, musieli jak psy się łasić».

Styl ten nie zmienia się wcale na dalszym ciągu. «Utracyusze, zaprzańcy, zdrajcy, ogłupiali rozpustą magnaci» oto kwiateczki godne Naprzodu. Wreszcie konkluduje autor: «Trzeba zapomnieć o magnatach, odwrócić się od nich z pogardą i o własnej stanąć sile. Polski naród dzisiaj, to lud, to mieszczaństwo, to nasz stan rękodzielników i przemysłowców». O tem, że istniał jakiś książę Adam Czartoryski, Leon Sapieha, o tem, że dzisiejsze księstwo Poznańskie ekonomiczny swój rozwój zawdzięcza w niemałej części ks. Czartoryskiemu, a narodową solidarność ks. Radziwillowi, o tem że i u nas znajdują się tacy Władysławowie Zamojscy, zdaje się autor nic a nic nie wiedzieć. «Należy się z pogardą odwrócić od magnatów», «trzeba zaciążyć nad opornymi ciężką dłonią!»

Nie, nie tak mój panie, bo nienawiścią, niezgodą *etiam magnae res dilabuntur.* Walką klasową nie stworzy się nic pozytywnego. Były czasy, że bez pięciu pałek nie warto było na świat przychodzić, u *Mieszczanina* zaś, jeśli jesteś człowiekiem inteligentnym, majętnym, bierzesz *i przytem dobrej woli*, potępion jesteś i wskazany na pogardę społeczeństwa. Czy to rozumnie, czy to uczciwie? Czy takie zapatrywania ma całe nasze mieszczaństwo? Nie, stanowczo nie; my wiemy, że mieszczaństwo od swej czci nie wykluczy nikogo, kto chce pracować dla społeczeństwa, dla reformy społecznej — choćby nawet nosił koronę książęcą. Pocóż więc Szan. Redakcya afiszuje się jako *organ mieszczaństwa krakowskiego*, kiedy wyraża opinię kilkunastu zaledwie ludzi.

Mimowoli stanęliśmy w obronie «kół miarodajnych», «sfer wyższych». Niedawno, bo zaledwie w ostatnim numerze powiedzieliśmy tym kołom gorzkie słowa prawdy, dziś jednak występujemy do walki z przesadą i wyciąganiem ogólnych wniosków ze szczegółowych przesłanek, przeciw nawoływaniu do walki klasowej, przeciw zbytniemu poleganiu na własnych siłach, t. j. przeciw zarozumiałości. Już dość rozterek, dość niezgód w naszym kraju, dość partyi i klubów, trzebaż jeszcze, by nowe pismo zaczynało od hasła nienawiści? Czy tak należy rozumieć: «Z Bogiem ku lepszej przyszłości?» Czy nie należałoby wydać walki tym, co są wrogami imienia chrześcijańskiego, pijawkami Galicyi, zawodowymi bankrutami i lichwiarzami? Może Szan. Redakcya zastanowi się lepiej i poważniej nad kierunkiem, w jakim przedewszystkiem należy prowadzić bojowe zastępy!

Reszta numeru *Mieszczanina* jest bardzo dobrze zredagowaną, może właśnie dla tego, że polityka ustępuje z placu, a występują fachowe sprawy mieszczańskie. A więc najpierw: «Wodociąg w Krakowie», dalej artykuł, piętnujący fuszerkę niektórych pokątnych malarzy pokojowych, uprawiających na wielką skalę swe oszukańcze rzemiosło. «Sytuacya polityczna», «Zbrodnia w Polnej», zawierają szczegółowe i rzeczowe sprawozdania, wprost znakomitym jest artykuł krytykujący *statut miasta Krakowa.* Reszta artykułów, jest pod względem treści wcale udatną, choć forma wydaćby się mogła zbyt trywialną.

Z «Kroniki» okazuje się, że Redakcya poinformowaną jest dokładnie co do wielu rzeczy, o których dzienniki krakowskie nie czynią nawet wzmianki. Numer cały zajmuje stron 8.

Na tem na razie zakończymy nasze uwagi. Jeśli pismo to, mające zupełnie racyę bytu i stojące na gruncie katolickim, zajmie się szczerze wewnętrznymi sprawami mieszczaństwa, nie mieszając się do polityki, albo jeśli uwagi nad wypadkami politycznymi czynić w niem będą ludzie sięgający wzrokiem poza swój nos i nie oceniający spraw politycznych z punktu widzenia kulinarnego lub buchalteryjnego, jeśli pismo to miasto siać nienawiść między warstwami, dążyć będzie do reformy społecznej drogą wzajemnego porozumienia, wzajemnej zgody i ustępstw, jeśli wyda otwarcie walkę czynnikom destrukcyjnym *z zawodu i z programu*, jeśli tępić będzie co szkodliwe a nie odmówi uznania wydatnej obywatelskiej pracy bez względu na pałki herbowe, wtedy byt jego będzie utrwalony i zyska ono przeważny wpływ na sprawy miejskie. W tem rozumieniu życzymy mu szybkiego rozwoju i na zaczętą drogę przesyłamy szczere: «Szczęść Boże!»

Józef Anatol Mosch.

Proces Zimy i spólników.

W poniedziałek rozpoczęła się rozprawa w sprawie zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia, popełnionych w galic. Kasie Oszczędności we Lwowie.

Akt oskarżenia zarzuca Franciszkowi

Zimie, b. dyrektorowi kasy zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia, Eugeniuszowi Wędrychowskiemu, b. naczelnemu buchalterowi kasy zbrodnię oszustwa, też samą zbrodnię popełnili St. Szczepanowski, inżynier, Fr. Karpiński, majster murarski i Marya Fuhrmann, utrzymanka ś. p. Zimy.

Początek aktu osk. podajemy dosłownie: Prokuratorya państwa we Lwowie oskarża na podstawie art. VI. ustawy z 23 maja 1873 w r. 119. d. p. p. przed Trybunałem Sądu przysięgłych we Lwowie.

I. Franciszka Zimę,

z Łuszowic rodem, lat 72 mającego, religii rzym. kat., żonatego, byłego dyrektora gal. Kasy Oszczędności we Lwowie, że:

1. W ostatnich kilku latach jako dyrektor Kasy w porozumieniu z Eugeniuszem Wędrychowskim, naczelnym buchalterem tej Kasy, fałszował bądź sam bezpośrednio, bądź to przez trzecie osoby, bilansy, książki i rachunki Kasy Oszczędności i przez takie podstępne działanie wprowadził w błąd tak zarząd Kasy i organa rewizyjne jak i odnośnie do bilansów także i publiczność w ogóle co do rzeczywistego stanu interesów Kasy i w szalbierczem porozumieniu z Eugeniuszem Wędrychowskim w ten sposób starał się przekręcać faktyczny stan majątku Kasy Oszczędności, iż Kasa ta szkodę materyalną ponad 300 zlr. ponieść miała.

2. Od kilku lat do początku r. 1899 jako dyrektor gal. Kasy Oszczędności we Lwowie szalbierczem udzielaniem kredytu w sposób rozrzutny marnotrawny naraził Kasę Oszczędności na niewypłacalność;

3. Z początkiem r. 1896 jako dyrektor Kasy Oszczęd. przez podstępne i chytre przedstawienie, jakoby nie mógł wykazać w bilansie Kasie Oszczędności za rok 1895 całej, już za wysokiej sumy zaliczek rachunku bieżącego Stanisława Szczepanowskiego, jakoby zatem koniecznem było przeniesienie części rachunku tego w kwocie co najmniej 500.000 zlr. na portfel wekslowy jako dług Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego, — wprowadził tychże w błąd, iż dług Stanisława Szczepanowskiego o tę kwotę zmniejszy i w ten sposób wyłudził od Wacława Wolskiego i Kazimierza Odrzywolskiego ich akcepta na sumę 550.000 zlr. z żyrem Stanisława Szczepanowskiego, tudzież zapis kaucyjny w formie aktu notaryalnego z daty Lwów 26 lutego 1896, służący za podkład hipoteczny tym wekslom, z czego tak Wacław Wolski jak i Kazimierz Odrzywolski i Stanisław Szczepanowski szkodę na majątku półmilionową ponieść mieli.

4. Z początkiem r. 1896 z powierzonego sobie jako dyrektorowi Kasy Oszczęd. funduszu obrotowego tejże Kasy rentę austr. papierową 42% wartości 500.000 zlr. zatrzymał i sobie przywłaszczył.

5. W r. 1898 z depozytu Hohendorfa cztery listy gal. Towarz. kred. ziem. wartości 40.000 zlr., względnie uzyskane ze zamiany za te efekta 4½% listy Banku hip. lwowskiego tej samej wartości zatrzymał i sobie przywłaszczył.

II. Eugeniusza Wędrychowskiego,

ze Lwowa, lat 59 mającego, religii rzym. kat., żonatego, byłego naczelnego buchaltera galic. Kasy oszczędności, że:

1. w ostatnich kilku latach jako naczelny buchalter Kasy oszczędn. w porozumieniu z Franciszkiem Zimą fałszował bądź sam bezpośrednio, bądź też przez trzecie osoby, bilansy, książki i rachunki Kasy oszczędn. i przez takie podstępne działanie wprowadził w błąd tak zarząd Kasy i organa rewizyjne, jak i odnośnie do bilansów, także i publiczność w ogóle, co do rzeczywistego stanu interesów Kasy i w szalbierczem porozumieniu z Franciszkiem Zimą w ten sposób starał się przekręcić faktyczny stan majątku Kasy oszczędności we Lwowie, z czego Kasa ta szkodę materyalną ponad 300 zlr. ponieść miała;

2. w r. 1892 przez podstępne i chytre przedstawienia, iż papiery wartościowe służące za podkład rachunku bieżącego w gal. Kasie oszczędn. a na imię J. Kruszewski opiewającego sprzeda i uzyskaną gotówkę użyje na częściową spłatę tego rachunku, wprowadził w błąd byłego dyrektora tej Kasy Franciszka Zimę i skłonił go tym sposobem do wydania mu 4½% listów galic. Tow. kredyt ziems. w wartości 35.000 zlr.

II. Stanisława Szczepanowskiego,

z Kościan w Ks. Poznańskiem, lat 52 mającego, rel. rzym. kat., żonatego, inżyniera, że w ostatnich latach w porozumieniu z Franciszkiem Zimą, byłym dyrektorem gal. Kasy oszczęd. bądź poradą lub namową rozmyślnie spowodował i urządził, że Franciszek Zima bądź to sam bezpośrednio, bądź też pośrednio przez inne osoby, fałszował książki i rachunki gal. Kasy oszcz. i przez takie podstępne działania wprowadził w błąd tak zarząd Kasy jak i organa rewizyjne, co do rzeczywistego stanu interesów tej Kasy, tudzież w ten sposób przyczynił się do szalbierczego przekręcania faktycznego stanu majątku Kasy oszczęd., z czego Kasa ta szkodę materyalną nad 300 zlr. ponieść miała.

IV. Franciszka Karpińskiego,

ze Lwowa, lat 34 mającego, rel. rzym. kat., żonatego, przedsiębiorcę murarskiego, że:

1. w ostatnich kilku latach w porozumieniu z Franciszkiem Zimą, poradą, namową, rozmyślnie spowodował, że Franciszek Zima, szalbierczem udzielaniem kredytu w sposób rozrzutny i marnotrawny naraził gal. Kasę oszczędności na niewypłacalność, ze szkodą dla Kasy ponad 300 zlr,;

2. udzielając kredytu w r. 1896 Karolowi Chęcińskiemu, zaś w r. 1898 Michałowi Domaradzkiemu i Ottonowi Meidingerowi we Lwowie, wyzyskał w ten sposób znane mu przykre i przymusowe położenie tychże, że wymawiał sobie korzyści, które swą przesadnością przyczynić się mogły do ruiny majątkowej i gospodarczej tych kredyt biorących;

3. w pierwszych miesiącach r. 1898 chytrem i podstępnem nakłanianiem Tomasza Patkiewicza do zawarcia umowy o kupno pewnej parceli gruntowej wartości rzekomo 400 zlr. od Karpińskiego, z podstępnem przyrzeczeniem, że później znów wystara się mu o pieniądze na budowę domu, którą Karpiński uskuteczni; wprowadził w błąd Tomasza Patkiewicza co do rzeczywistych swych zamiarów i tym sposobem wyłudził od niego weksel na 400 zlr. względnie gotówkę w kwocie 390 zlr.

V. Maryę Stefanię Fuhrmann vel Formann,

rodem z Jaktorowa, lat 34, rel. rzym. kat., stanu wolnego, właśc. realności, że słuchana w dniu 13. maja 1899 r. jako świadek przez sędziego śledczego we Lwowie w sprawie karnej przeciw Franciszkowi Zimie i tow. o zbrodnię oszustwa, złożyła rozmyślnie fałszywe świadectwo, z czego państwo szkodę w swym wymiarze sprawiedliwości ponieść miało. —

Uzasadnienie aktu oskarżenia, które w skróceniu wynosi 20 ogromnych szpalt druku, pominąć musimy milczeniem dla braku miejsca. Zaznaczyć tylko trzeba, że przez udzielanie wygórowanego kredytu Szczepanowskiemu, Zima naraził Kasę na utratę przeszło *dwóch milionów*, które już w bilansie kasy za r. 1898 odpisano jako stratę, że sam sprzeniewierzył na swój użytek przeszło milion zlr., z czego pół miliona skradł Wolskiemu i Odrzywolskiemu, że pieniądze te puszczał przedewszystkiem na kobiety; jedna z nich, oskarżona żydówka Fuhrmannowa kupiła sobie kamienicę za 30,000 zlr., które dostała od Zimy, a w Banku hipotecznym złożyła 45.000 zlr.

Co do Szczepanowskiego jestto człowiek raczej nieszczęśliwy niż zły. Chcąc poprzeć przemysł krajowy, spekulował, a że spekulacye te pochłaniały ogromne sumy, więc zaciągał ogromne długi. Przytem z pieniędzy wziętych z Kasy, Szczepanowski sam nie wiele widział, grabili go jego przyjaciele polityczni i współspekulanci, którzy dostawszy w ręce poczciwego idealistę, ssali go jak pijawki. Tym przyjaciołom zawdzięcza Szczepanowski swą ruinę.

Piękną rolę odegrali w całej sprawie pp. Wolski i Odrzywolski. Kiedy w r. 1896 dług Szczepanowskiego urósł do przerażającej wysokości, pp. W. i O. oddali Zimie zapis kaucyjny na 550.000 zlr. celem

Ból zębów.

Do znanego dentysty w stolicy przychodzi dystyngowana dama i wynurza się mu ze swych cierpień. Niedawno weszła w związek małżeński z bogatym baronem i do ostatnich czasów nic nie zdołało zakłócić ich szczęśliwego pożycia. Wtem nagle baron nabawił się straszliwego bólu zębów, który wnet objął obydwie szczęki.

— A teraz muszę panu powiedzieć rzecz najważniejszą i straszliwą — opowiadała dalej dystyngowana dama — mój mąż nie chce dać się nakłonić do wyrwania zepsutych zębów i z bólu formalnie szaleje!

— Kiepska sprawa — odrzekł słynny dentysta. U takich pacyentów moja sztuka na nic się nie zda. Żeby komuś *par force* wyciągnąć kilka zębów, na to trzeba gruntownie oszołomić pacyenta. Jakżeż jednak potrafi pani sprowadzić swego męża do mego atelier?

— Ja już znajdę na to sposób, by go pod jakimkolwiek pozorem sprowadzić do pańskiego mieszkania — żywo odparła strapiona małżonka. — Żeby ratować mego męża, nie cofnę się nawet przed kłamstwem. Ale skoro go panu przyprowadzę...

— Może pani na pewno liczyć na uzdrowienie! — zapewnił dentysta. Wobec szaleńca jestem upoważniony nawet do użycia gwałtu, skoro tego wymaga jego własne dobro. Ledwo pan baron przekroczy moje progi, moi asystenci uchwycą go i zwiążą. Resztę proszę już mnie pozostawić, w pięciu minutach małżonek pani będzie uwolnion od trapiącej go plagi — a które to zęby najbardziej mu dokuczają?

— Trzonowe, panie konsyliarzu!

— Niech się pani spuści na pewność mej ręki. Zresztą mam już wyrobione oko do spostrzegania chorych zębów. Oczekuję więc panią jutro o godzinie 5tej. Niech się pani niczego nie boi!

— O, będę panu niezmiernie wdzięczną! — zapewniała baronowa. Jutro przyprowadzę tu z pewnością mojego męża na oznaczoną godzinę. Ale on się będzie bronił, panie doktorze, pan znasz jego stan!

— Ja już przedsięwezmę wszelkie środki ostrożności, moi asystenci to silni ludzie, tylko proszę pani oddalić się zaraz po przyjściu; tego rodzaju operacya wymaga grubych nerwów!

Serdecznie dziękując za przyobiecaną pomoc, pożegnała się srodze strapiona małżonka ze słynnym lekarzem.

* * *

Nazajutrz popołudniu przed jednym z największych i najwykwintniejszych sklepów jubilerskich stanęła dorożka pierwszej klasy, z której wysiadła dama ubrana nader gustownie i o arystokratycznym wyglądzie. Jubiler zachwycony był nową odbiorczynią, albowiem w przeciągu pół godziny wybrała pani baronowa za 80.000 franków kosztowności i po krótkim targu zgodziła się na cenę kupna.

Naturalnie pani baronowa nie miała przy sobie tak wysokiej kwoty.

— Ale może który z pańskich komisonerów raczy mi towarzyszyć, by odebrać umówioną cenę — rzekła.

Właściciel sklepu postanowił sam towarzyszyć nadobnej baronowej. Kosztowności zapakowano do ozdobnej kasetki i jubiler, uradowany z dobrego geszeftu, zajął miejsce w powozie baronowej. Dorożkarz wiedział adres — było to mieszkanie sławnego dentysty.

Jubiler wszedł spokojnie do domu, baronowa weszła na schody, a młody jakiś człowiek o tatarskiej budowie ciała otwarł natychmiast drzwi do apartamentów. Był to prawdopodobnie kamerdyner.

Baronowa lekkim gestem zaprosiła jubilera do wnętrza i w tej chwili zamknięto drzwi. «Kamerdyner» i jeszcze jakiś atleta rzucili się na jubilera, któremu ze strachu wypadła z rąk kasetka z kosztownościami.

— Gwałtu, złodzieje, mordercy! — ryczał napadnięty.

Sławny dentysta uśmiechał się.

— Mały atak furyacki! — rzekł do baronowej. — Niech pani raczy się oddalić, za jakie pół godziny będzie pan baron zdrów jak ryba!

Baronowa, która tymczasem podjęła z ziemi kasetkę, podała rękę lekarzowi i łkając wyszła na korytarz. Jubiler leżał już oszołomiony we fotelu operacyjnym. Jeden z asystentów przyłożył mu z błyskawiczną szyb-

zmniejszenia tego długu. Zima jednak zdefraudował te pieniądze. Kiedy w tym roku wykryła się cała prawda, i wyszedł na jaw dług Szczepanowskiego 5½ miliona, pp. Wolski i Odrzywolski zagwarantowali całym swym milionowym majątkiem spłatę tego długu. — Cała ohyda brudów Kasy Oszczędności spada przedewszystkiem na Zimę. Wymknął się on ziemskiej sprawiedliwości, ale nie uszedł strasznych rąk Bożych.

Zgromadzenie w Podgórzu.

Dnia 29 z. m. w dzień Patrona kraju św. Michała odbyło się zgromadzenie w sali Rady miejskiej staraniem tamtejszego Stowarzyszenia «Przyjaźń», celem podniesienia ducha w organizacyi katolicko-robotniczej i omówienia niektórych spraw. Przybyło z górą 400 osób. Mieszczaństwo stawiło się w komplecie, robotnicy różnych zawodów i kolejarze przybyli licznie, tylko inteligencya, z małemi wyjątkami, jak zawsze nie dopisała. Jużto o zbytek interesowania się sprawami robotniczemi, a szczególniej organizacyą robotniczą, posądzić jej nie można. Wyżej oni stoją ponad takie powszedniości, nie zdolne pobudzić nerwów do silniejszego działania, lecz mniejsza o to.

Zebranie zagaił p. A. Stróżyński członek organizacyi katolicko-narodowej. Na przewodniczącego wybrano p. Langiera, na I. zastępcę p. Zielińskiego na II. p. Gąsiorowskiego. Pierwszy otrzymał głos p. Ligięza, stolarz i mówił o stronnictwie katolicko-narodowem. Bez szumnych frazesów, ale z przekonaniem, bez rutyny oratorskiej, ale jako człowiek pracy, co ma na sercu to co i na języku, wywnętrzył się, wybolał i naskarżył, i wskazał gdzie droga i hasła, które powinny być przewodnią ideą pracującego stanu. Dość już namyślania się, dość błądzenia w labiryncie przeróżnych stronnictw, zachwalających swoje pigułki na uzdrowienie, bo czas już nadszedł, aby stanąć pod sztandarem prawdy, miłości i sprawiedliwości. Sztandar to stary, przetrwał różne burze i z każdej wychodzi zdrowy, odmłodzony i zwycięski. Pod tym nam stanąć należy, bo on nasz, swojski, rodzimy, bo katolicki i narodowy!

Ks. Tomasik, wikaryusz parafialny, referował obszernie o restauracyi kościoła parafialnego w Podgórzu, który szybko chyli się do upadku, narażając przytem pobożnych parafian na niebezpieczeństwo, lub też uniemożliwiając im odwiedzanie domu Bożego. Życzliwe usiłowania przyjścia z pomocą miejscowych władz i parafian, rozbijają się o nieżyczliwość czy też obojętność władz wyższych w ministerstwie, które z najzimniejszą krwią wydają orzeczenia niezgodne ze stanem rzeczy, lekceważąc uczucia i potrzeby duchowe mieszkańców. To też słusznie prof. Dr. Krotowski zabierając głos, zaznaczył, że nie podobna dłużej błądzić w zaczarowanem kole i zdawać się na łaskę lub niełaskę nieprzychylnych władz centralnych, ale trzeba się chwycić środka więcej stanowczego i wnieść prośbę opatrzoną tysiącami podpisów do Najjaśniejszego Pana. Znając Jego uczucia katolickie możemy się spodziewać, że orzeczenia najwyższych architektów ulegną zmianie i sprawa restauracyi kościoła wejdzie na praktyczne i do celu zmierzające tory.

Następnie p. A. Stróżyński, nawiązując przemówienie swoje do ducha, jaki na zgromadzeniu zapanował, mówił: Nie miałem zamiaru przemawiać, ale po tem co tu spotykam, po tej serdeczności, po tych oklaskach, jakimi wszyscy mowców darzą zwłaszcza, że na sali są robotnicy, należący do do innej partyi politycznej, nie mogę oprzeć się pragnieniu, aby nieuzupełnić pewnych danych, poruszonych przez p. Ligięzę o stronnictwie katolicko-narodowem. Tembardziej chciałbym opisać tego smoka, przed którym partya polityczna socyalno-demokratyczna swoich zwolenników ostrzega, aby ich nie pożarł, zwłaszcza że terroryzm ich, nigdy nie pozwala na zaznajomienie robotników z programem partyi katolicko-narodowej. Tem skwapliwiej proszę tych panów, aby powtórzyli swoim braciom, co tu słyszeli i przejdę do omówienia naszego powstania, względnie zgrupowania się około innego jak oni sztandaru. Tak jak oni, podając hasła polepszenia bytu klas pracujących i my w pierwszej i zasadniczej mierze mamy to na oku, żadne stronnictwo lub partya bez tego hasła istniećby nie mogła, z tą tylko różnicą, że partya nasza uczciwie do tego zdąża nie mając innych ukrytych celów. Pragnieniem naszem i zamiarem jest połączyć **wszystkich, do klasy pracującej należących**, aby potem wspólnemi siłami, domagać się poprawy naszej doli. Inaczej obmyślić się to nie da i nigdy skutku żadna partya nie osiągnie. Nie mogliśmy i nigdy nie możemy połączyć się pod sztandarem czerwonym, **bo mamy swój ojczysty i narodowy, a porzucić go to znaczy dopuścić się zdrady**, a tego żaden prawy Polak i katolik nigdy nie uczyni. Tam gdzie wnosi się niezgodę i nienawiść, nie może być mowy o sile, tem mniej wytworzeniu jedności i solidarności, jako nieodzownych warunków zważenia na szali wypadków społecznych. A przecież sami widzimy że wtłoczono między nas robotników klin który nas na kawałki rozbija, czy tym sposobem do czego dojdziemy? Nie. Bo zużytkowujemy swoje siły do wzajemnego zwalczania się, zamiast je skupić do wspólnej pracy. Niech dowodzą, jak kto chce, w ten sposób nikt sprawy naszej nie posunie naprzód. Jedno jest tylko wyjście, połączyć się pod sztandarem, któremu nasi ojcowie wiernie służyli, a ten jest katolicki i narodowy! Czy stojąc pod nim, pracując i walcząc, zginiemy? Nie! Bo ojcowie nasi pod nim zwyciężali i my zwyciężyć musimy! Dziś, ci co to słyszą, przyznają i biją brawa, lecz niestety nie wszyscy robotnicy słyszeć to mogą, bo tam gdzie się gromadzą, nie pozwolą nam przemówić, albo kołami pędzą, ale da Bóg nadejdzie chwila, że powiemy to głośno i zrozumiemy się!

Ks. Minkiński mówił, «o fałszowaniu opinii publicznej przez Socyalistów. Z *Naprzodem* w ręku wykazywał przekręcanie faktów, wyciąganie fałszywych wniosków i t. d.

Przemawiali jeszcze Dr. Szmidt o wypadkach obecnych, o morderstwie w Polnej i o stosunku żydów do nas.

P. Ligięza podziękował imieniem zgromadzonych radcy i burmistrzowi panu Garbaczyńskiemu i Radzie miejskiej za łaskawe użyczenie sali, co zgromadzeni okrzykami, Niech żyją! potwierdzili.

Postawione wnioski przez ks. Minkińskiego: I. zgromadzenie uchwala, aby w sprawie restauracyi kościoła parafialnego zwołano w niedługim czasie wielkie zgromadzenie, jednogłośnie uchwalono. II. zgromadzeni uchwalają, że do Stronnictwa katolicko-narodowego przystępują a na najbliższem zgromadzeniu na członków się wpiszą. (Jednogłośnie przyjęto).

Odśpiewaniem «Serdeczna Matko» i «Jeszcze Polska nie zginęła» zakończono zgromadzenie, które podniosło ducha już i tak awanturniczem postępowaniem i ku[illegible] szczodrze rozdawanymi przez socyalistów podnieconego. Cieszyć się możemy, że choć nieliczni zwolennicy partyi socyalno-demokratycznej, przychodzą na nasze zgromadzenia, bo tylko tym sposobem dojdzie się do porozumienia, chociaż z drugiej strony jenerałowie przewrotu wszelkich dołożą starań, aby do tego nie przyszło, i znowu poić będą towarzyszy trucizną w szynkach żydowskich, aby im dodać animuszu do rozbijania naszych zgromadzeń.

Przyjaźniak.

Dwa wiece.

Dnia 22 września odbyły się w Sączu dwa zgromadzenia, jedno zwołane przez posła Jana Potoczka, drugie przez ks. Stojałowskiego. *P. Potoczek* wyjaśniał swoje stanowisko w Radzie państwa w obecnych stosunkach politycznych. Podajemy treść jego przemówienia:

Stojałowski i ludowcy jeżdżą na tem, że wstąpiłem do »Koła polskiego«. Niech mi powiedzą, gdzie miałem przystąpić: do Stojałowszczyków, czy do ludowców?... Spełniłem wolę swoich wyborców, gdyż z góry przy wyborze zapowiedziałem, że wstąpię do Koła polskiego, i pod tem hasłem byłem wybrany. A teraz wam wyjaśnię dla czego nie »wystąpiłem« z Koła polskiego.

Nie przeczę, że »Koło polskie« w Wiedniu potrzebuje poprawy, że mianowicie: 1) potrzeba rozróżniać sprawy narodowe, wspólne wszystkim stanom bez różnicy — w tych sprawach nie powinno być podziału, w tych sprawach wszyscy jak jeden winniśmy iść przeciwko »obcym«, czy to Niemcom, czy innym, tak jak to jest w drugim punkcie programu stronnictwa chłopskiego — i w tych ma racyę »Koło polskie«, że kto nie idzie razem, jest zdrajca, podły zdrajca narodu! Patrzcie na Czechów, jak się dzielnie trzymają razem, bez różnicy stronnictw.

2) Są jednak inne sprawy, które są wspólne wszystkim chłopom bez różnicy, czyto chłop polski, czeski, czy niemiecki, to są sprawy społeczne chłopskie. Otóż w tych sprawach powinni wszyscy posłowie chłopscy iść razem, solidarnie, bez względu do jakiego narodu należą i w tem właśnie słuszny czyni się zarzut Kołu polskiemu, że krępuje swoich posłów. I tu musi być poprawa!! A teraz zobaczymy: jak spełnili posłowie nasi te dwa obowiązki: 1) obowiązek »narodowy«, 2) obowiązek »chłopski«.

Rada państwa od czasu wyborów okazała się odrazu bezsilną, sprawy chłopskie społeczne nawet się nie pokazały na jaw. Odrazu wystąpiły jaskrawo naprzeciw siebie: sprawiedliwości dla Czechów i sprawa panowania Niemców. Jest to sprawa czysto narodowa. Powiadacie mi, gdzie było moje miejsce? (Głos. W Kole polskiem). Tak jest, w Kole polskiem. Poszliśmy z Czechami, i wraz z innymi Słowianami — i z tego mi nikt zarzutu nie uczyni! (Brawo).

Cóż uczynili inni posłowie ludowi? Podzielili się na dwa kluby: ludowców i Stojałowszczyków — dziś dzielą się już na 3 części, bo Stojałowszczyki się rozbili. Czyż ja miałem dać Niemcom czwarte ucieszne widowisko... i wytworzyć czwarty klub »polskich Związkowców« w Wiedniu? Nie, o nigdy! Co chętniebym widział, to: żeby się dał wytworzyć we Wiedniu »Związek posłów chłopskich wszystkich narodów«, bez różnicy — ale... jakieś kluby »polskie ludowe«, albo »polskie chrześcijańsko-ludowe«, po 2 i po 4 czy 5 posłów, to jest mizerne widowisko. Może to cieszyć kogoś, kto chce koniecznie się bawić w przewodnika, mnie nie (Brawo). Mizerne to widowisko, zwłaszcza, gdy się zaczną żreć tacy przewodnicy, jeden z drugim, a Niemcy klaskają!

Próbowałem, czyby się nie dało zjednoczyć wszystkich naszych posłów ludowych, ale gdzie tam! Do takiego zjednoczonego klubu przystąpiłbym chętnie dla wspólnego głosowania we wszystkich sprawach społecznych chłopskich. Dopóki tego nie będzie, nie przystąpię do żadnego. (Brawa). P. Potoczkowi uchwalono jednogłośnie votum zaufania.

Drugi wiec zwołał na tensam dzień *ks. Stojałowski*, do karczmy w Gołębkowicach, pod Sączem. Zebrała się banda ludzi z mia-

---

kością malutką gąbkę do nosa i waryat zapadł w głęboki sen.

Skoro obudził się po godzinie, poczuł, że mu w głowie głucho szumi i w ustach było mu jakoś dziwnie pusto. Przed nim stał grzecznie uśmiechnięty dentysta.

— Winszuję panie baronie! — rzekł i palcem wskazał na muszelkę, leżącą obok. Widzi pan te cztery kiełki, które panu sprawiały tyle boleści! Czujesz pan jeszcze jaki ból?

Kupiec wytrzeszczył oczy na lekarza, jakby jeszcze nie wrócił do przytomności, wreszcie szybko wsunął palec do ust. W tej chwili poznał straszliwą prawdę!

— Pani baronowa będzie się bardzo cieszyła, skoro pana zobaczy zdrowego — ciągnął dalej lekarz — zaraz tu ma przyjść.

— Gdzie jest ta łajdaczka, ta oszustka?— skrzeczał pacyent. Gdzie moje brylanty? Na pomoc! Rabusie! Zbóje!

Doktor skinął na asystentów i wziął do ręki kleszczyki!

— Dostaje znowu ataku! — zawołał. — Trzeba jeszcze piątego wyrwać!

Nieszczęśliwy jubiler wyrwał się jednak z rąk asystentów i jak szalony zbiegł na dół po schodach.

Swoich klejnotów nie zobaczył już nigdy. Sławny dentysta jednak, który nieświadomie przyłożył ręki do bezprzykładnego łotrostwa, posłał mu *pokwitowany* rachunek za wyrwanie czterech zębów.

…ku niedorostków i posługaczy, żeby »podziwiać« na ks. posła, między tem były też jakieś baby. Skoro ks. St. zaczął mówić, powstał nieopisany hałas i zamięszanie, tak że ks. Stojałowski zbladł jak ściana i schował się w kąt. Komisarz rozwiązał zgromadzenie, ks. Stoj. jednak zatrzymał kilku ze swoich naganiaczy, którzy zaczęli kijmi operować znajdującego się tam nieprzyjaciela ks. posła, włościanina. Gołąbkowianie pospieszyli z pomocą poturbowanemu i zaczęli przemawiać do stojałowczyków drewnianymi argumentami. Na ten widok korespondent *Dziennika warszawskiego* umknął do przyległej izdebki — między baby. Rannych wiecowników odwieziono do Sącza.

Porównajmy te dwa wiece a łatwo odgadnąć, po czyjej stronie stoi sympatya rozumnych i uczciwych ludzi. *T. B.*

Z naszych stowarzyszeń.

Kraków. W pracach komitetu urządzającego kiermasz w gmachu Sokoła w dniu 8 październ. r. b. na cele Stowarzyszeń katolickich rzemieślniczych, robotniczych; który to komitet ukonstytuował się pod przewodnictwem ks. Rektora Dr. Stanisława Spisa, przyjęły łaskawy współudział następujące panie: Armółowiczowa, Bałabanowa, Bojarska, Bialikowa, Borzęcka, Czernowa, Chmurska, Dąbrowska, Horoszkiewiczówna, Kubaczkówna. Iglicka, Korczyńska Edwardowa, Korczyńska Ludmiłowa, Kurkiewiczowa, Kranzowa, Kondolewiczowa, Lisowska, Matusińska, Petelenzowa, Poźniakowa, Repetowska, Retingerowa, Śliwińska, Sipplowa, Stróżyńska, Sulikowska, Szarska, Zborowska — panowie: Baran, ks. Bukowski, Drożdż, ks. Flis, Gregorczyk, Jarczyk, Kopaczyński, Kramarczyk, Kramarski, Kurek, Laszkiewicz, Makowski, Matliński, Olejak, Pinkalski, Piasecki, Repetowski, Stróżyński, Smidt, Wróbel, Zarachowicz, nadto pp. akademicy: Dziurzyński, Konopka, Kowalikowski, Krzyżanowski, Lisowski, Skrzyński, Spitzer. Sądzimy, że tak sympatyczny cel jako też nader urozmaicony program zabawy ściągnie ze wszystkich warstw liczną publiczność.

Co słychać u nas i zagranicą?

Parlament zwołany na 18 b. m.

Przesilenie zakończone. *Habemus Papam*, hr. Clary Aldringen utworzył ministeryum urzędnicze i lada dzień rozporządzenia językowe spoczną w archiwum. — Czesi przygotowują się do demonstracyj w dniu, w którym rząd zniesie rozporządzenia językowe. Komitet młodoczeski w Kolinie wystosował pismo do czeskich posłów, w którem powiedziano, że należy przejść do najostrzejszej opozycyi a nawet obstrukcyi. — Komisya parlamentarna Koła polskiego uchwaliła *jednogłośnie* wytrwać w solidarności z prawicą.

Wojna Anglii z Transvaalem już wybuchła. Boerowie lada chwila wkroczą do angielskiego Natalu, podczas gdy wojska angielskie zaatakują nadgraniczne straże rzeczypospolitej orańskiej.

W Rosyi zaprowadzono w szkołach ludowych naukę języka polskiego. Językiem wykładowym będzie język polski.

We Francyi toczy się dalej rozprawa o spisek przeciw republice przeciw Déroulède'owi, Guérin'owi, Buffetowi i spóln. Zasądzenie obwinionych nie ulega żadnej wątpliwości.

KRONIKA.

Zginęły w Krakowie w tajemniczy sposób dwie dziewczynki, jedna 11 letnia wyszła z ulicy Dietla — zamieszkałej przeważnie przez żydów — i nie wróciła od dwóch tygodni. Druga 13 letnia zginęła w Podgórzu, gdzie także mieszka dużo żydów:

Nie chcemy nic twierdzić, ale proces o zbrodnię rytualną w Polnej zrobił nas nieco podejrzliwymi. Publiczność nie wątpi, kto był sprawcą tajemniczego zniknięcia.

Polak germanizatorem. Mamy przed sobą ciekawy okaz zamiłowania ojczystego języka: «Erste Krakauer Wurst-, Selchwaaren und Delikatessen Fabrik — J. K. Kurkiewicz, Krakau, Grodgasse 7, Filiale Lubiczgasse 3 (neben Hotel Europa)». Komentarz zbyteczny.

Biała chorągiew. Z dachu gmachu więziennego przy c. k. sądzie pow. w Kolin, powiewa od kilkunastu dni biała chorągiew na znak, że cele więzienne są puste. Także w Liban w okręgu Giczyńskim powiewa biała chorągiew. Obie te szczęśliwe miejscowości leżą — w Czechach. U nas ma się rzecz odwrotnie. Natłok po więzieniach w Sączu, Wiśniczu i Wadowicach ogromny. Widać, że niezbyt wesoło pędzi się u nas życie na świeżem powietrzu!

Serbskie więzienie. Sadomskij, którego aresztowano w Belgradzie przy sposobności aresztowań z powodu zamachu na Milana, lecz następnie uwolniono, tak opisuje serbskie więzienie: Zamknięto mnie w podziemnej, ciemnej norze, mającej w przybliżeniu $1^1/_2$ metra długości, 1 metr szerokości i 3 m. wysokości; okropna wilgoć, smród i zaduch, napełniony najrozmaitszego rodzaju pasożytami, ciemność i straszny brud, oszołomiły mnie na razie! Zdawało mi się, że jestem w grobie… Odczuwałem naprzemian to zimno, to gorąco; oddychałem szybciej, wdychane powietrze zatruwało mnie jednak, czułem, że duszę się stopniowo!… Przytuliłem się do drzwi w nadziei, że znajdę jaką szczelinę, którą mogłoby przeniknąć powietrze, powiewałem bez ustanku chustką przed ustami, rzuciłem się to w jedną, to w drugą stronę. Chwytałem rękoma ściany, próbowałem przytulić się do nich, ściany były jednak mokre, ślizkie i porosłe pleśnią… Podłoga kamienna pokryta była grubą warstwą nieczystości ludzkich, świadczących, że celi tej nigdy nie uprzątano, jak również o tem, że nieszczęśliwi poprzednicy moi musieli tu załatwiać naturalne potrzeby. Skutkiem gorączki uczułem silne pragnienie… Łyk wody i chwilka pobytu na świeżem powietrzu wydawały mi się szczęściem niedoścignionem!… Na próżno błagałem o trochę wody, napróżno prosiłem, żeby mi dano usiąść na czem… Czując, że upadam na siłach, ze łzami w oczach prosiłem o przysłanie lekarza, urzędnika dyżurnego, lub kogobądź wreszcie… wszystko napróżno: prócz gróźb i rozkazu «milczeć» nic nie słyszałem!… W ten sposób w ciągu 48 godzin poddawano mię najokropniejszym męczarniom głodu i pragnienia; dusiłem się stopniowo w smrodzie!… Byłem zupełnie odcięty od całego świata, czułem się jakby żywcem pogrzebanym!… I jedynie jęki, rozdzierające serce krzyki: «zabijcie, a przestańcie mnie męczyć» i t. p., brzęk kajdan przypomniały mi, że w sąsiedztwie znajduje się jeszcze wiele nieszczęśliwych ofiar, męczących się w tych strasznych kazamatach! Słyszałem, jak przyprowadzano zakutych i wrzucano ich do tych klatek; słychać było, jak otwierają się drzwi i nieszczęśliwych prowadzą gdzieś a po pewnym czasie znowu zamykają.

W ciągu czasu przebywania w tej ciemnicy nie pozwolono mi ani razu wyjść z niej, odetchnąć choćby kilka minut świeżem powietrzem.

Styl „Naprzodu“. W jednym półszpaltowym ustępie tego zacnego pismidełka znajdujemy takie kwiateczki: »Prasa gadzinowa… szczeniaki dziennikarskie… smoki moskalofilskie, zarozumiałe gryzipiórki, kilkunastu pismaków, nikczemne i ohydne stanowisko *N. Reformy*, ta liberalna szmata prześcignęła nawet *Głos Narodu* w swej podłości i doszła do tego punktu, gdzie ustaje wszelka dyskussya, a zaczynają — policzki… ten motoryczny idyota ma nietylko zatłuszczenie serca ale i mózgu… złośliwość kretyna i głupotę gadzinowca… nieartykułowane wycie śmiertelnie ugodzonego klowna przebija się z całej tej kołowacizny, w której »niemcy, liberalizm żydowski, międzynarodowość, Dr. Adler« układa się w wesoły »Kandan idyotyzmu… bezwstydne kłamstwo… liche indywidua… błaga pismaków« i t. d.

Są ludzie, którzy układają fachowe słowniki geograficzne, historyczne, apologetyczne; gdyby jednak miał ktoś ochotę ułożyć słownik wszystkich możliwych złorzeczeń, karczemnych wyzwisk, rynsztokowych obelg, stajennych grubijaństw etc., to wystarczy mu przeglądnąć jeden rocznik *Naprzodu*, a materyał będzie gotów!

Z Izby handlowej otrzymujemy następujący komunikat: Dostawy dla wojska. Ministerstwo wojny rozpisuje dostawę 43.000 par obuwia oraz znacznej ilości wyrobów rymarskich z przeznaczeniem dostawy wyłącznie dla małego przemysłu. Oferty wnosi się na ręce Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Wszelkich informacyi oraz formularzy na oferty udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie bezpłatnie.

Termin do ofert upływa dnia 31. października 1899 w południe.

Zarządowi prywatnego internatu seminaryum nauczycielskiego przypominamy, że instytucya ta niema wcale na celu spekulacyi i nie jest synekurą dla protegowanych osób. Jeśli się stosunki nie zmienią, wydobędziemy na wierzch tyle szczegółów i przykrych faktów, że Zarząd lekkomyślności swej pożałuje i wstydzić się będzie musiał przed publicznością.

Ile jest żydów? W Europie mieszka 5,400.000 dusz wybranego narodu a to: w Niemczech 562.000 (z tego 39.000 w Alzacyi i Lotaryngii), w Austryi 1,664.000, z tego 700.000 w Galicyi a 638.000 w Węgrzech, we Francyi 430.008, we Włoszech 40.000, w Holandyi 82.000, jeden milion w Królestwie, w Turcyi 104.000, w Belgii 3.000, w Szwajcaryi 7.000. w Bułgaryi 10.000, w Danii 4.000, w Hiszpanii 1.900, w Gibraltarze 1.500, w Grecyi 3.000, w Serbii 3.000, w Szwecyi 3.000.

Azya jest szczęśliwszą, bo posiada 300.000 żydów. I tak: w Turcyi azyatyckiej liczą ich 190.000, (z czego 25.000 w Palestynie), w posiadłościach rosyjskich 47.000, w Persyi 18.000, w Chinach 1.000.

W Afryce jest ich ogółem 350.000.

Najgęściej osiedli żydzi w krajach polskich i niestety nie możemy wykazać się ani jedną choćby najlichszą mieściną, w którejby nie było tej wschodniej chałatowej czerni. Warszawa, to serce Polski, na pół miliona mieszkańców liczy 150.000 żydów, we Lwowie jest ich 40.000 na ogólną cyfrę 130.000, w Krakowie 25.000 na 83.000, w Poznaniu trudno się przekonać, bo wszyscy uchodzą tam za Niemców. Gorzej jeszcze z miastami prowincyonalnemi. Małe miasteczka są po większej części wyłącznie żydowskie, w większych żydzi stanowią $^3/_4$ albo $^1/_2$ zaludnienia. *Echo przem.*

Jeszcze o syndykacie Dreyfusa. Urzędowy *Dziennik Warszawski* ogłasza, co następuje: Na rzecz Dreyfusa nie były zbierane ofiary, lecz ustanowiony został przez rabinów pewien podatek na »świętą sprawę«, pobierany od każdego żyda w wysokości około 2 kopijek do 10 rubli kapitału. Wobec tej oryginalnej organizacyi, jaką wytworzył rabinat w swych stosunkach do niższych klas żydostwa, każdemu rabinowi dobrze jest znany stan materyalny jego współziomków, wskutek czego ściąganie podatków nie nastręczało trudności. Podatek ten płacili wszyscy żydzi, od ostatniego biedaka do bogacza. »Opornych« zmuszał do tego kahał. Według słów jednej z osób, w tajemniczonych w tę sprawę, z tych milionów franków, o których mówił jenerał Mercier, znaczna część ściągniętą została od żydów zamieszkałych w Rosyi«. Tyle *Dziennik*. Nie inaczej działo się także i u nas. Do jednego ze starostów galicyjskich przyszedł zapłakany, obdarty żyd, pytając, czy będzie wystawiony drogą urzędową na licytacyę, bo nie ma za co zapłacić przymusowych 2 zł. składki. A cóż znaczy owa odezwa wiedeńskiej *Alliance Israelite*, którą mamy przed sobą, rozesłana do żydów galicyjskich, w których zarząd *Alliance* donosi, że w tym roku nic nie może żydom galicyjskim pomagać, bo musiał wydawać olbrzymie sumy na »własne cele?« I pomyśleć, że są dziś chrześcijańskie dzienniki, które prawią o niewinności żydowskiego zdrajcy, że są ludzie tak naiwni, którzy wierzą żydowskim pismidłom, prawiącym o szlachetności obrońców wstrętnego zdrajcy ojczyzny, podczas gdy każdemu człowiekowi dobrej woli jasnem być musi, że w tej całej obrzydliwej sprawie nie mogło być mowy o czem innem, jak o krętactwach, brudach i zbrodniach żydostwa i Loży!!

Odpowiedzi. Pan J. O. w Wiedniu. W Krakowie istnieją browary: Johna Synów, Jana Götza i żyda Goldfingera, w Skawinie 3 mil od Krakowa Albina Kolorosa, w Tenczynku Leszka Wiśniewskiego.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.